**Wydanie południowe**

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy i pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 h. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schlerl, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 308. Kraków, piątek 12 lipca 1907 r. Rok XV.

## Korespondencye.

WIEDEŃ, 11 lipca.

(z. c.) Czesi nie wykonali dotychczas swej groźby. Obstrukcya jeszcze się nie rozpoczęła. Mimo to sytuacya jest dość niepewną.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się przed prawie pustemi ławami. Nie wiem, czy początkowo było na sali 30 posłów. Cały klub czeski obraduje w swej sali posiedzeń — Koło polskie nieobecne także...

Panowie Klofac, Praschek, Hruban wiedzą dziś już doskonale, że żądania ich nie mogą być kompletnie zaspokojone. W klubie czeskim przepadł ich wniosek aby postawić sprawę na ostrzu miecza 34 głosami przeciw 31.

Jednak i następne propozycye kompromisowe postawione przez dr. Herolda są tego rodzaju, że Niemcy nie przyjmą ich bezwarunkowo.

Zmniejszone te żądania dotyczą 4 punktów:

1) Interpelacye zgłoszone w czeskim języku, mają być po czesku protokołowane.

2- Wnioski w języku czeskim zgłoszone, muszą być przyjęte i podane w zapiskach stenograficznych.

3) Mowy czeskie w plenum Izby wypowiedziane muszą być w dzienniku Izby poselskiej (Reichratscorrespondenz) traktowane na równi z mowami niemieckiemi.

4) Czeskie mowy nie mają być dostarczane dziennikowi Izby poselskiej przez posłów. Uwierzytelnieni stenografowie mają tym mowom się przysłuchać i redagować je.

5) Urzędnik Izby poselskiej wykształcony dziennikarsko jest odpowiedzialnym za należyte wykonywanie punktu 4.

Stronnictwa niemieckie oświadczyły, że żądania te są także niemożliwe do przyjęcia; je dynie by przeszkodzić obstrukcyi i zapewnić pracom parlamentarnym normalny bieg, przyjmą dwa pierwsze żądania.

Dzisiaj, po posiedzeniu Izby poselskiej będą rokowania prowadzone dalej. Rano miałem sposobność pomówienia z jednym wybitnym agraryuszy czeskich.

Hegemonia Niemców musi być raz złamana — powiedział mi ów poseł — W parlamencie gdzie 60 proc. posłów jest narodowości słowiańskiej muszą być mowy słowiańskie traktowane na równi z mowami niemieckiemi. Zostaliśmy przez innych Słowian, nawet przez młodoczechów opuszczeni, mimo to jednak, jeżeli nie zwyciężymy na legalnej drodze, gotowi jesteśmy na ostateczne środki. Większość znakomita naszych wyborców solidaryzuje się z nami zupełnie.

Czy pan poseł i jego koledzy wzięli pod rozwagę konsekwencyę, jakie rząd będzie musiał z ich stanowiska wyciągnąć?...

Powiadam panu, że nie cofniemy się przed niczem, Klofac zapowiedział to dziś rano Kramarzowi oraz baronowi Beckowi — Przed Niemcami nie ustąpimy!......

Z rozmowy poznałem że w tej walce językowej gra dużą rolę ogromne rozdrażnienie Czechów. Zjadliwe artykuły prasy wiedeńskiej, która Czechów traktuje z grubiańskiem lekceważeniem ubodły tak agraryuszy jak rady. kałów.

I dlatego, choć obecie sprawa tymczasowo będzie nawet załatwioną pomyślnie, choć wynajdzie się jakąś pośrednią drogę wyjścia, spokoj nie będzie zapewnionym na dłuższy przeciąg czasu.

Mniemanie to przebija w każdej rozmowie z posłami wszystkich odcieni politycznych stronnictw.

Pierwszy parlament ludowy natrafia na ogromne trudności zaraz na początku swego istnienia.

Czeskie dzienniki ciągle jeszcze omawiają rosyjski epizod w izbie, wyrażając przytem silne niezadowolnienie z postępowania dra Zaczka, który nie chciał uznać praw rosyjskiego języka w Austryi. „Narodni listy" wystosowują surowe upomnienia pod adresem wiceprezydenta. „Nie możemy, pisze ten dziennik, w żaden sposób pochwalić argumentacji dr. Zaczka, która chroma pod każdym względem, zwłaszcza filologicznym i językowym. Dr. Markow mówił swo im językiem ojczystym, podobnie jak b. poseł Wichodil, mówił po hanacku (djalekt morawski) poseł Lieblich djalektem wiedeńskim, poseł Ruf dolno-austryackim, a ks. Greuter tyrolskim..."

Zapominają „Narodni listy", że w ten sposób stawiają język rosyjski z narzeczami miejscowemi, i nie używanemi w literaturze na równi. Patryoci rosyjscy nie będą wdzięczni czeskiemu dziennikowi za takie zestawienie....

Na dzisiejszem posiedzeniu kolega dra Markowa p. Hlibowiecki próbował znowu roztoczyć kwestię używania języka rosyjskiego w izbie, ale dr. Weisskirchner był równie stanowczym jak dr. Zaczek i pochwalił jego zarządzenie w całej rozciągłości.

* * *

WARSZAWA 11 lipca.

Śmiały i zamierzony na wielką skalę, lecz nieudały zamach na pociąg wojskowy około stacyi Łapy kolei petersburskiej, jest ciągle jeszcze przedmiotem powszechnej sensacyi. Prasa miejscowa, oddana obecnie na łup jenerał-gubernatorskiej samowoli, omawia ten wypadek bardzo oględnie, ograniczając się jedynie do podania faktycznych szczegółów. Pozatem pod groźbą „kar administracyjnych" nie śmie pisnąć ani słowa o motywach tego zamachu. A te motywy są właśnie konieczne dla oświetlenia faktu. Zauważyć bowiem należy, że wołyński pułk piechoty, na który dokonano zamachu, dobrze się upamiętnił Warszawie. „Wołyńcy" byli wprost postrachem naszego miasta. Największej „zwycięstw" odniesionych przez armję rosyjską nad bezbronną ludnością, przypada właśnie na pułk wołyński. Tak samo rewizje na ulicach i w domach, odbywane w asyście „wołyńców" były zawsze jak najsroższe. Umieli oni także kolbować ludzi na ulicy bez żadnej przyczyny i zabijać więźniów politycznych. A nadto patrole tego pułku przedsiębrały niewiele na własną rękę, naturalnie w celach rabunku. Słowem, jest to pułk, który powinien być mianowany honorową gwardyą czar nej sotni, a ma właśnie zaszczytny napis „istinno russkij polk". W zeszłym roku była nawet mowa o pogromie wołyńców przez socyalistów. Były to oczywiście puste strachy, co nie przeszkadza, że załoga warszawska była dwukrotnie skonsygnowaną, aby bronić pułku wołyńskiego przed „powstańcami". Zamach więc do konany na odjeżdżających wołyńców jest w związku z temi dziejami.

A trzeba tu dodać że wysłane części pułku wołyńskiego, który jako najchlubniej „wsławiony" został przeznaczony do przybocznej eskorty cara w Carskiem Siole, jest początkiem całego szeregu dyslokacji wojskowych. Mianowicie nie licząc „wołyńców" jeszcze kilka pułków dragońskich i część artylerji ma opuścić Królestwo Polskie i w głębokiej Rosyi prowadzić w dalszym ciągu dzieło... „utrwalania konstytucyi". Tak znaczne osłabienie granicy zachodniej, nie mogło, rzecz prosta inaczej nastąpić, jak w porozumieniu z Prusami. Przez wdzięczność za zadanie nowego ciosu Polakom, Prusy zaofiarowały niewątpliwie „na wszelki wypadek", swe usługi rządowi rosyjskiemu i zagwarantowały bezpieczeństwo granic Rosyi. Dzięki tej ugodzie hakatystów i „prawdziwych" Rosjan, spisanej naturalnie na skorze Polaków, rząd rosyjski zdecydował się na zmniejszenie siły zbrojnej Król. Pol. Pierwszy krok jednak w tym kierunku omal nie skończył się katastrofą. Czyżby miało to być jakąś wróżbą?...

Dla charakterystyki naszych stosunków, przytoczę tu kilka cyfr, które mówią więcej niż najbardziej wstrząsające słowa. Te cyfry to statystyka „trofeów rewolucyjnych" w Łodzi za pierwsze półrocze rb. Istotnie „czerwona" Łódź zajmuje pierwsze miejsce w tym krwawym bilansie, a liczby ilustrujące półroczne dzieje na szego grodu bawełnianego są wprost przerażające.

Na pierwszym planie widnieje pozycya ofiar walk bratobójczych na tle antagonizmów partyjnych, narodowościowych i wyznaniowych. W tych walkach, według dokonanych obliczeń, zginęło śmiercią natychmiastową 127 mężczyzn i 6 kobiet, razem 133 osoby, odniosło lżejsze lub cięższe rany 246 mężczyzn i 19 kobiet, razem 265 osób. Ogółem przeto ucierpiało wskutek walk bratobójczych 373 mężczyzn i 25 kobiet, razem 398 osób, w tej liczbie na tle walk religijnych 17 zabitych i 37 rannych.

W oddzielnych napadach skrytobójczych zamordowano w ciągu 6 miesięcy: 2 właścicieli fabryk, 2 właścicieli zakładów handlowo-przemysłowych, właściciela zakładu rzemieślniczego nauczyciela (Ed. Grajnerta), inkasenta prywatnego przedsiębiorstwa, 4 dyrektorów fabryk, nadmajstra fabrycznego, buchaltera fabrycznego, 3 zaś majstrów ciężko raniono. Wszystkie te wypadki były wynikiem porachunków na tle politycznem, lub przeważnie ekonomicznem. Zraniono również fabrykanta i 2 buchalterów przy napadach bandyckich.

Ekspropriacji zbrojnych dokonano w tym okresie czasu ogółem 83, w których dostała się napastnikom: bandytom i „bojowcom", jako łup, ogólna suma 26,321 rb. W powyższej liczbie było 46 napadów na osoby i instytucje prywatne, z „zyskiem" 17,283 rubli; 16 napadów na konduktorów tramwajowych (specjalność!), których zabrano 309 rb., 19 ekspropriacji w składach monopolowych na ogólną sumę 1,804 rb. 1 zorganizowany przez liczną „bojówkę" napad na furgon monopolowy, gdzie rzucono bombę i zabito jednego a raniono 3 żołnierzy, woźnicę i inkasenta.

Wreszcie wymienić należy słynny napad na furgony pocztowe, z których partyjna „bojówka" zabrała 2,000 rb. raniąc 2 kozaków. Pamię

tny jest epilog tego napadu: pogrom w fabryce Kutnera, gdzie zabito 21 osób, w tej liczbie 14 robotników i 7 urzędników kantorowych i zraniono 34 osoby.

Prócz tego w różnych okolicznościach od strzałów karabinowych, pobicia kolbami, szabla mi itd. postradało życie 7 ludzi, i odniosło rany 63 osoby.

Z liczby przedstawicieli władz poniosło śmierć na bruku łódzkim, prócz wymienionych już powyżej: rotmistrz żandarmerji, wachmistrz żandarmerji, 2 wachmistrzów dragońskich 1 kozacki, 2 rewirowych, 6 strażników, żandarm, 3 żołnierzy, zranieni byli 2 strażnicy i 4 żołnierze.

Prócz wymienionej bomby, rzuconej pod furgon monopolowy, „ruch w bombach" był następujący: na ul. Aleksandrowskiej do sklepu komandytowego rzucono bombę, która jednak nie wybuchła; na ul. Dworskiej w dwóch punktach podrzucono 2 bomby, które eksplodowały z wielką detonacją, nikomu zresztą krzywdy nie wyrządziły. W bramie domu Nr. 4 przy ul. Południowej znaleziono bombę, której lont zgasł przed wybuchem. Wreszcie na ul. Konstantynowskiej rzucono bombę w ajentów „ochrany", braci Froehmlów, którzy zostali lekko poranieni a z nimi dwaj przechodnie. Ogółem 6 bomb.

Na mocy sądów partyjnych zgładzano 17 mężczyzn, w tej liczbie 3 jako bandytów, i 3 kobiety. Po zreasumowaniu wszystkich powyższych danych okazuje się, że zabito 236, a zraniono 320 osób.

Tyle zanotowano w kronikach dziennikarskich. A czy można uważać tę statystykę za kompletną, za zupełnie dokładną? Niestety, można raczej przypuszczać, że krwawe żniwo w Łodzi w ubiegłem półroczu było znacznie obfitsze...

—oooooooOOOoooooo—

## „Przyjaźń" francusko-rosyjska.

W onegdajszym artykule omówiliśmy obszernie symptomaty, wróżące bliski koniec przymierza francusko-rosyjskiego. W artykule tym zacytowaliśmy znamienny głos petersburskiego „Now. Wrem", który będąc niewątpliwie odbiciem poglądów sfer rządzących zdradził w całej jaskrawości ukrywaną jedynie dotychczas niechęć i odrazę azyjatycko despotycznego rządu do republiki. Artykuł „Now. Wrem", odsłaniający rzeczywistą wartość „sympatji" rosyjskich do „zaprzyjaźnionego" narodu i państwa, a nacechowany zuchwalstwem i absurdami „prawdziwie rosyjskich pol'tyków" wywołał naturalnie energiczne repliki w prasie francuskiej.

Z tych głosów nabiera szczególniejszego znaczenia odpowiedź „Matin", organu, zbliżonego bardzo do francuskich sfer rządzących i dla tego uważającego dotychczas za swój obowiązek okazywanie „sympatyi" „zaprzyjaźnionemu" rządowi.

Tym razem jednak „Matin" dał bardzo ostrą i ciętą odprawę rosyjskiemu półoficjalnemu organowi. „Humorysta amerykański Mark Twain — pisze dziennik francuski — jest niewątpliwie bardzo zabawny, ale w Rosyi istnieje dziennik daleko zabawniejszy, a mianowicie „Nowoje Wremia". Dziennik ten sądzi, że organizacya wojskowa Francyi nie zapewnia Rosyi dostatecznych gwarancyi. Czy „Nowoje Wremia" sądzi przypadkowo, że organizacya armii rosyjskiej daje ich więcej Francyi. Byłoby to bardzo zabawne. Prawdziwie jednak komiczną część artykułu „Nowoje Wremia" stanowi twierdzenie, że Rosya pożyczając pieniędzy od Francyi, oddała jej cenną usługę. Dziennik rosyjski dodaje, że Francya znalazła by się w wielkim kłopycie, gdyby Rosya oddała jej jutro pożyczone niegdyś miliardy. Możnaby jednak spróbować, aby rozkoszować się naszym kłopotem. Zobaczycie jednak, że kocha nas ona, w gruncie rzeczy, zbyt gorąco, aby nam wypłatać miała takiego figla. W każdym razi, jeśli Rosja chce nam zwrócić nasze pieniądze to nie odrzucimy ich pod pozorem, że nie wiemy, co z nimi zrobić. Niechaj się nie martwi tą kwestyą. Kasa jest otwarta i oczekujemy czynu z jej strony".

Głos ten świadczy wymownie, że i francuskie sfery rządzące mają już dosyć „przyjaźni" rosyjskiej za którą muszą płacić tak drogo. Republika francuska bowiem nie tylko utopiła miliardy na ratowanie carskiego samowładztwa i samowoli biurokratycznej, ale zdaniem swych nienasyconych „sprzymierzeńców" powinna jeszcze uczuwać wdzięczność do Rosyi, że ta kosztem republikańskiego na rodu chroni się od bankructwa i przywraca absolutyzm!

To też nieulega wątpliwości, że Francya nie tylko nie okaże „wdzięczności" dla swej północnej sojuszniczki, ale chętnieby zrzekła się jej „dobrodziejstw" i przyjęła z powrotem pożyczone miljardy. Wątpliwą jest tylko rzeczą czy bankrutujący rząd rosyjski będzie w stanie spełnić „groźbę" „Now. Wrem." — a wtedy „przyjaźń" francusko-rosyjska może bardzo łatwo zamienić się w ostry zatarg...

—oooooooOOOoooooo—

## Z mowy dra Korytowskiego.

I

Miana w Radzie państwa dnia 2 bm. mowa ministra skarbu dra Korytowskiego zawiera w sobie tyle i tak charakterystycznych dla stosunków urzędniczych i ogólnych szczegółów, że pozwolimy sobie ją przytoczyć w najważniejszych jej ustępach.

Po wyjaśnieniu i zaznaczeniu, że przeniesienie komisarza skarbowego dra Wabera w drodze służbowej nie stało w żadnym związku z akcyą wyborczą do parlamentu, powiedział dr Korytowski:

Winienem położyć na to jak największy nacisk, gdyż mimo kilkakrotnych oświadczeń rządu, pojawia się w prasie ciągle nanowo twierdzenie, jakoby sprawa ta pozostawała w pewnym związku z wyborami i jakoby ów urzędnik padł ofiarą swego antagonizmu wobec tego, czy owego politycznego rywala z partji chrześciańsko-socyalnej. Oświadczam panom całkiem otwarcie, że daleki jestem od tego, by w mym urzędzie uprawiać politykę. (Huczne oklaski).

Nigdy nie czyniłem tego i nigdy nie uczynię. Moi urzędnicy mogą być pewni, że tylko zato pociągnięci będą do odpowiedzialności, czego ewentualnie dopuszczą się przeciwko zaprzysiężonym obowiązkom służbowym, przeciwko dyscyplinie.

Jako drugi, ważny moment, winienem stwierdzić, że rządowi obcy jest zamiar zwalczania organizacyj urzędniczych, które nie przekroczą granicy zaprzysiężonych obowiązków służbowych, albo też stawiania im jakichkolwiek przeszkód. Jesteśmy tego przekonania, że zawodowe cele i zawodowe cierpienia mogły także stan urzędniczy skłonić do tworzenia zawodowych organizacyj, i zajmujemy wobec takich organizacyj sympatyczne stanowisko, co prawda, o tyle tylko, o ile one trzyma ją się w szrankach ustawy i o ile ich członkowie uświadamiają sobie etyczne obowiązki swego zawodu.

Ma zaś każdy zawód takie obowiązki i takie szranki. Zaden chyba obywatel państwa w wykonaniu swych obowiązków obywatelskich, a specjalnie praw politycznych nie ma zupełnej swobody, lecz brać musi w rachubę rozliczne stosunki, w których pozostaje wobec bliźnich, skutkiem swej narodowości, wyznania, stanu i zawodu. Podobnym ograniczeniom poddać się musi także urzędnik państwowy skutkiem swego stanowiska służbowego, chociaż nie staje się przez to upośledzony co do przywilejów wobec innych obywateli państwa. Przedewszystkiem cięży na urzędniku państwowym jako na organie opłacanym z publicznych, z podatku uzyskanych funduszów, obowiązek świadczenia społeczeństwu realnych usług i korzyści zużytkowania powierzonej mu niekiedy bardzo rozległej władzy na pożytek całego społeczeństwa. Ze nie będzie on tej władzy, swego stanowiska i swych

---

## Bracia Karamazow.

110) (ciąg dalszy.)

Alosza spojrzał na nią zdumiony i jakiś jasny błysk przemknął po jego twarzy.

— Słuchaj Rakitin! Ty mnie nie drażnij — powiadając, żem się przeciw Bogu memu zbuntował, nie chcę mieć w sercu gniewu przeciwko tobie, więc i ty staraj się być dla mnie dobry. Utraciłem skarb jakiegoś ty nigdy nie posiadał, dlatego też nie masz prawa sądzić mnie. Patrz lepiej na nią, widzisz jak umiała oszczędzić mi bolu. Szedłem tu do niej przekonany, że spotkam złą duszę, i sam grzechu szukałem bo zły byłem i nikczemny w owej chwili, ale znalazłem w niej siostrę serdeczną, znalazłem skarb duszy kochającej, umiała mnie ustrzedz od złego. Tak Agrafio Aleksandrowna, tyś mnie ustrzegła i odrodziła mi duszę.

Usta Aloszy zadrżały i zamilkł nie mogąc mówić dalej.

— Patrzcie! zaśmiał się Rakitin, znalazł w niej wybawicielkę. Słyszysz?! Ty zbawiłaś go niby, ty, co chciałaś go połknąć.

— Milcz Rakitin! krzyknęła gwałtownie Grusza, milczcie oba. Teraz powiem wszystko. Zamilcz i ty Alosza, bo mi wstyd słuchać twoich dobrych słów, ja nie taka jak myślisz, zła jestem o zła, ot co... Ale ty Rakitka nie mów nic, bo to co mówisz o mnie to podłe łgarstwo. Prawda, że wpierw miałam taką myśl, żeby go jak ty mówisz połknąć, ale teraz to zupełnie co innego i żebym cię nie słyszała z takiemi gadaniami.

— A to się oboje rozkleili, chwila jeszcze a będzie czeć zaczną, zbiesili się czy co? Zupełnie dom warjatów, szkapł.

— O tak! płakać mi się chce, przemówiła Grusza wzruszonym głosem, siostrą mnie nazwał i nigdy mu tego nie zapomnę. A widzisz Rakitka zła jestem i grzeszna a przecież przydałam się choć raz na coś — jak ta baba co dała cebulę ubogiemu.

— Jaka baba? co za cebula? zwarjowałaś do reszty.

Rakitin nie mógł wyjść ze zdumienia, patrząc na nich oboje, i gniewało go to, że zrozumieć ich nie może; nie zdawał sobie sprawy, że tak Alosza jak Grusza przechodzili właśnie w tej chwili wrażenia do głębi wstrząsające ich duszą i że był to dla nich moment decydujący o przyszłem ich życiu, jaki się nie często trafia. Ale o ile Rakitin czuły był i przenikliwy na wszystko co dotknęło go osobiście, o tyle okazywał się tępym i gruboskórnym tam gdzie chodziło o ocenienie uczuć i wrażeń innych ludzi Pochodziło to zapewne w znacznej części z młodości jego i niedoświadczenia, ale przedewszystkiem z wielkiego egoizmu.

— Widzisz Alosza mówiła Grusza śmiejąc się nerwowo, pochwaliłam się przed Rakitinem, żem raz w życiu zrobiła dobry uczynek. Przed tobą chwalić się nie będę tylko ci za to bajkę opowiem śliczną bajkę, którą opowiadała mi kiedyś Matrena, ta sama co jest teraz u mnie kucharką.

Była sobie raz jedna baba zła, okropnie zła i umarła i nie zostało po niej ani jednego dobrego uczynku. Chwycili ją też djabli i wrzucili do ognistego jeziora. Tymczasem jej Anioł stróż stoi i myśli sobie, jakby też dobry jej jaki uczynek wydobyć, żeby go Bogu opowiedzieć. Przypomniał sobie wreszcie i mówi Bogu. Ona powiada zerwała kiedyś w ogrodzie cebulę i podała ją ubogiemu. A pan Bóg na to: Weź powiada tę cebulę i podaj jej, niech się za łodygę uchwyci to może ją z piekła wyciągniesz. ale gdyby się łodyga urwała to baba zostanie tam gdzie jest. Pobiegł wtedy Anioł do baby i podał jej cebulę. Masz powiada babo cebulę, uchwyć się za łodygę, to cię może z piekła wyciągnę. Baba chwyciła, a nawet ciągnie ją ostróżnie pomaleńku, i już prawie wyciągnął. Ale jak pomiarkowały inne dusze grzeszne co się święci, zaczęły chwytać się za cebulę, nuż i one wylecą. A baba jak to zawsze była przeokropnie zła, złościć się zaczęła i fikać nogami, to moja powiada cebula, nie wasza, poco się pchacie, za ledwo to powiedziała, aż ułamała się łodyga i spadła babą, na same dno ognistego jeziora i smarzy się tam po dziś dzień. A anioł zapłakał tylko i odszedł." Otóż widzisz Aloszka opowiedziałam ci tę bajkę dlatego, że ja sama jestem tą złą babą, i tyle w życiu zrobiłam dobrego, co ona gdy cebulę podała. Nie nazywaj mnie więc dobrą i nie chwal mnie bo tylko do wstydu doprowadzasz. Słuchaj Alosza, tak bardzo chciałam przywabić ciebie, że obiecałam Rakitinowi 25 rubli, jeśli mi ciebie przyprowadzi. Poczekaj Rakitka, zaraz ci je dam. Pobiegła szybkim krokiem do biurka i wyjęła z szufla dy dwudziestopięcio rublowy banknot.

— Co za dziecińctwo, protestował zażenowany Rakitin.

— Weź Rakitka, weź, wszakże to dług mój przyjmiesz ty, przyjmiesz, sam przecie o to prosiłeś — i rzuciła mu banknot.

— Naturalnie że przyjmę, zawołał Rakitin zle ukrywając zmieszanie, wiadomo przecie, głupi daje, mądry bierze.

— A teraz cicho mi bądź Rakitka, bo to co teraz mówić będę, nie dla twoich uszu. Siadaj sobie tam w kątku i milcz, tyś nie nasz, i nie kochasz nas wcale.

— Za cóż bym miał was kochać? odparł zgryźliwie Rakitin. Pieniądze otrzymane od Gruszy wsunął do kieszeni, ale w gruncie był mocno niezadowolony bo wstyd mu było otrzymywać je w obecności Aloszy, miał widocznie nadzieję że Grusza da mu je później, gdy zostaną sami, to też dotąd zachowywał się względem niej i o ile mógł najuprzejmiej, udając, że nie rozumie jej pogardliwych przymówek, ale teraz rozgniewał się na dobre.

przywilejów nadużywał, że państwu i ludności dostarczy istotnie pozytywnych usług — na to musi być daną rękojmia.

P. Eldersch: Jak w Galicyi!

Minister skarbu dr. Korytowski: Byłoby dobrze, szanowny panie pośle, gdyby wszędzie tak działo się, jak w Galicyi! (Huczne brawa i oklaski u Polaków. — Różne okrzyki).

Po trzecie winienem stwierdzić, że ku najżywszemu memu ubolewaniu, w dyskusyi tej będę musiał niejedną rzecz poruszyć, która, mojem zdaniem, nie powinna dostać się do publicznej wiadomości. Ubolewam nad tem właśnie z tej przyczyny, ponieważ sam ciałem i duszą jestem urzędnikiem, i ponieważ korpus urzędniczy uważam za jedną wielką rodzinę. której wewnętrzne zdarzenia powinny też być omawiane tylko w kole rodzinnem.

Niestety trzej przeniesieni urzędnicy poddawali rozporządzenia rządu na publicznych zebraniach zapamiętałej krytyce, o której prasa informowała publiczność. Oprócz tego wspomniani urzędnicy w szeregu enuncjacyj dziennikarskich, zawierających niesłychanie ostre wycieczki przeciw rządowi, rozpowszechnili wiadomość o wydanych co do nich rozporządzeniach, na zgromadzeniach zaś publicznych apelowali wprost do waszej pomocy szan. panowie. Interesowani sami więc niejako uciekli się do jawności i zmusili rząd, by poszedł za nimi, co zresztą rząd mógł uczynić z całym spokojem.

We wnioskach nagłych, tu przedłożonych zwłaszcza zaś w uzasadnieniu wniosku szanownego posła bar. Hocka, z całą stanowczością żąda się od rządu, także szczegółów, odnoszących się do tych trzech zarządzeń. Wśrod takich okoliczności nie pozostaje mi nic innego — jakkolwiek, powtarzam: czynię to z ciężkiem sercem — choćby juz przez szacunek dla tej wysokiej Izby, jak odchylić rąbek pewnych tajemnic, którym byłoby lepiej, gdyby nie ujrzały światła dziennego.

Przy tej sposobności winienem, jakkolwiek to nie jest w guście naszych czasów wystąpić przeciw pewnemu pojęciu, mianowicie pojęciu, jakoby każdy przełożony był z natury rzeczy wrogiem podwładnego i jakoby każde wdarcie się, a choćby przekroczenie należnego prawa — każda kara była bezprawiem, a każdy ukarany męczennikiem.

Biorąc to na uwagę, pozwalam sobie im. rządu złożyć następujące oświadczenie: Drożyzna, jaka nastała w latach ostatnich, wytworzyła u nas — podobnie w jak innych warstwach ludności — i u urzędników państwowych dążność do polepszenia materjalnej doli. Ręka w rękę z tym stanem rzeczy, obudziła się także dążność do utwierdzenia praw urzędniczych, do stworzenia pragmatyki służbowej, do przedsięwzięcia środków ku oddłużeniu urzędników.

Dla intenzywnego i skutecznego zastępstwa tych interesów, utworzono z początkiem bieżącego decenium rozmaite związki urzędnicze.

W przypuszczeniu, że czynność tych organizacyj utrzymywać się będzie w granicach zakreślonych przez stosunek urzędowy i że będzie ona pożyteczna dla interesów urzędniczych, przypatrywał się rząd powstawaniu tych organizacyj bez uprzedzenia, a nawet z sympatyą. Postępował zaś w tym wypadku odmiennie, aniżeli w innych państwach, gdzie tego rodzaju Związki, we Francyi nazywane syndykatami, albo wprost uznano za niedopuszczalne, jak to było n. p. w Prusach, albo też zwalczano najsurowszemi środkami, jak to świeżo działo się we Francyi. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Niestety, nie spełniły się przewidywania rządu. Być może walka o powszechne prawo wyborcze, która tak gwałtownie rozogniała umysły przez lat kilka, stała się powodem, że ruch w licznych stowarzyszeniach urzędniczych przybrał tak radykalny kierunek.

Co prawda, znaczna część — z zadowoleniem stwierdzić to można, część przeważna stanu urzędniczego trzymała się poprawnej drogi i dzięki temu prośby swe i życzenia przedkładała urzędowemu forum w formie legalnej. Inna część. zwłaszcza podrzędne kategorye urzędnicze, w walce o cele organizacyi takiej próbowała broni, z którą można się zgodzić na nią w walce prywatnej o zarobki, ale żadną miarą nie można dopuścić czegoś podobnego w stosunkach urzędniczych, ze względu na specyalny charakter stosunku służbowego w tym wypadku.

---

— Za cóż to mam was kochać? cożeście mi dobrego zrobili?

— Można kochać ot tak za nic, tak jak Alosza.

— Zkądże ty wiesz że cię Alosza tak kocha? czem ci tego dowiódł?

Grusza wystąpiła na środek pokoju, z twarzą pałającą i błyszczącemi oczami i poczęła mówić z wielkiem wzburzeniem a w głosie jej czuć już było cokolwiek histeryczne rozdrażnienie.

— Ty nas nie rozumiesz Rakitka, więc milcz, siedź tam cicho w kącie i nie odzywaj się ty lokajska duszo. A przedewszystkiem zabraniam ci mówić do mnie ty! zkąd ci taka poufałość? A teraz Alosza powiem ci całą szczerą prawdę, żebyś wiedział, jaka ja jestem nikczemna, tobie jednemu powiem, nie dla Rakitina powiem, a dla ciebie chciałam cię rzeczywiście zgnębić, tak dalece, że przekupiłam Rakitina, żeby mi ciebie przyprowadził. Znam ciebie już oddawna, ty bywało przejdziesz koło mnie, ani spojrzysz, a ja patrzyłam w ciebie jak w tęczę i twarz twoją dawno nosiłam w sercu jak żywą. „Pogardza mną“ myślałam, spojrzeć nawet nie chce. I takie miałam uczucie którego zrozumieć nie mogłam, bałam się ciebie poprostu, a zła byłam sama na siebie. „Co bać się takiego dzieciaka? uwiodę go, a potem śmiać się z niego będę, wydrwię“, taka myśl prześladowała mnie. Słuchaj Alosza, wierz czy nie wierz, ale przysięgam że z tych co tu do mnie chodzą, nikt odemnie nic nie otrzymał, nikt prócz tego starego kupca któremu zaprzedana jestem i związana z nim. Sam dyabeł nas połączył i tak zostało, ale zresztą nikt nie śmiał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—oooooooOOOooooooo—

# Paryż.-Pekin

W dalszym ciągu swych opisów korespondent „Matin'a“ opowiada przygody swe po wyruszeniu z Kiachty.

O godz. 4-ej po popołudniu w piątek opuściliśmy gościnną Kiachtę. „Spyker“ jechał na czele, wyszukując odpowiedniej drogi. Wkrótce minęliśmy Troickozawodsk, miasteczko, w którem zamieszkują przeważnie bogaci kupcy ros. handlujący herbatą. Tłumy ludzi oczekiwały na nasz przyjazd i odprowadzono nas hucznymi oklaskami i okrzykami.

Wkrótce potem zaczęły się pagórki, zwiastujące przybliżanie się nasze do góry Czuwaszi, które musieliśmy brać z rozpędu, co nie było łatwe ze względu na drogę piaszczystą, po której jechaliśmy. Nagle na jednym ze skrętów ujrzeliśmy w polu pod cieniem drzew stoły, obrusy białe, szklanki, nalane pieniącem się piwem. Zatrzymujemy się ku wielkiemu niezadowoleniu Cormier'a który zarzuca nam zbytnią stratę czasu. W kilka minut później Cormier już nie żałuje, żeśmy się zatrzymali. Naprzeciwko nas wychodzą jacyś dwaj młodzieńcy i siwy starzec w powłóczystej szacie z długimi włosami „Oto idzie właściciel zamku, koło którego przejeżdżać nam wypadło, ażeby wraz z nami wypić kielich wina na naszą cześć“ — żartuje jeden z nas Tymczasem Collignon, który się baczniej przyjrzał zbliżającej się do nas trójce, oznajmił nam, że jest to mnich rosyjski.

Jak się okazało, napotkaliśmy w drodze wesele. W oka mgnieniu otoczyło nas liczne a wesołe towarzystwo, złożone przeważnie z ludzi młodych, ręce z kubkami z piwem wyciągnęły się w naszą stronę. Zaczęła grać muzyka. Podeszła do samochodów i panna młoda i z radością wysłuchała naszych życzeń, z których nie zrozumiała zapewne ani słowa. Wszystko razem tworzyło obraz jakiejś sielskiej rozrywki, wyrwany żywcem z czasów dawniejszych. Nic więc dziwnego, że gdy Cormier wobec zbliżającego się pośpiesznie zachodu słońca daje znak do dalszej podróży, Collignon, udając, że tego nie słyszy, zawzięcie majstruje coś około butelki z piwem, a my wszyscy z różnem powodzeniem staramy się iść jego śladem. Wreszcie siedzimy na samochodach, rozlega się warkot motorów — ruszamy! Żegnaj młoda paro! Uczestnicy wyścigu Pekin—Paryż wspominać będą to dzisiejsze spotkanie z wami, jako najjaśniejszy moment całej podróży!

Zaczyna się droga uciążliwa w najwyższym stopniu, jeżeli wogóle można nazwać drogą tę nieskończoną ilość pagórków, nieraz bardzo stromych, przerywanych co chwila płaszczystemi dolinkami. Poworotnaja i Strielka. Przed oczyma naszemi rozpościera się pejzaż potężny, choć niewesoły. Wszędzie, jak rzucić okiem, pagórki skaliste lub z ziemią zrytą przez wody z topniejących niedawno śniegów, błota, doły sosny wysokie i rzadka, ciemno-zielona trawa. Spóźniona wiosna dopiero budzi ze snu odrętwiałą przyrodę. Po drodze mijamy liczne stada źrebiąt i prosiąt: pierwsze przestraszone nowym widokiem i hałasem, jakie sprawiają maszyny, uciekają do matek, a następnie wraz z niemi gonią w step lub do odległych wiosek, drugie z wesołem pochrząkiwaniem uganiają się wokół naszych samochodów.

Wjeżdżamy do wsi Ubuknin. W jednej chwili otacza nas cała gromada młodych, przeważnie ładnych dziewcząt, ze śmiechem gwarem Docierają nawet do chaty, gdzieśmy ustawili nasze łóżka polowe. Wesołe śmiechy nie milkną ani nawet na chwilę: pragną dotknąć nas, dowiedzieć się naszych imion, proszą o pisanie listów i o fotografie. Jeden Collignon posiada swą podobiznę. Daje ją najpiękniejszej, co służy za sygnał do ogólnego rozradowania. Na drugi dzień ta sama gromada dziewcząt żegna nasze oddalające się samochody tysiącem okrzyków i pocałunków.

Po nadzwyczaj gościnnem przyjęciu w Selengińsku wyruszyliśmy w stronę rzeki Selengi. Tymczasem wiosna zaczyna już tryumfować na dobre. Po przeprawieniu się przez rzekę na promie znaleźliśmy się nagle w krainie, którą śmiało nazwaćby można czarowną. Jechaliśmy wśród tysiąca łagodnych zielonych pagórków, wśród zapachu mnóstwa kwiatów. Prawdziwy maj Syberyi. Rzeki toczą obfite wody. Temperatura łagodna. Różnobarwne kwiatki łączne, tuberozy rozsiewają w powietrzu subtelną woń, która każe czasami nam myśleć, że ten bezludny trakt zwany „syberyjskim“, leży gdzieś w kwitnącej Italii. Na każdym kroku wzrok nasz zatrzymywał się na olbrzymich krzakach głogu, zasypanych formalnie kwiatami, niebieskich gencyanach, różnobarwnych stokrociach, naparstnicach różowych, dzikich krzakach morw i poziomek. Cały ten świetny kwietnik otaczały pyszne wzgórza zielone, uwieńczone na szczytach lasem sosnowym, w którym jaśniejszemi nieco plamami odcinają się gąszcze wierzb i topoli.

Niestety, droga wijąca się wśród tak pięknej przyrody, przygotowała nam przykrą niespodziankę w postaci mostów. Niektóre z nich były zupełnie zniszczone i musieliśmy samochody przeciągać przy pomocy koni na drugą stronę przez wodę, większość zaś była tak zdezelowana, że samochody na ruchomych bałach podskakiwały, jak na klawiaturze fortepianu.

Jeżeli do przyjemności przeprawy przez rzeki dodamy wymijanie tysiącznych przeszkód, jakie nam stawiły strome pagórki, wąwozy, błota, piaski, wywrócone pnie drzew itp., to śmiało rzec można, że drogę tę „wywalcowaliśmy“ w pocie czół. Do wsi Mysowaja dojechaliśmy zupełnie rozbici na ciele i duszy. Jedyną pociechą naszą było, że samochody nasze były „zdrowe“ i wytrzymałe, jak w chwili wyjazdu.

Na trzeci dzień pod wieczór przybyliśmy do Irkucka, tak strasznie zmęczeni, że pomimo gościnnego przyjęcia zgotowanego dla nas, udaliśmy się odrazu na spoczynek.

* * *

Pomiędzy uczestnikami wyścigu zaszło nieporozumienie. Mianowicie korespondent paryskiego „Matina“ na mocy pogłosek zarzuca, że ks. Borghese ze swoim samochodem „Italą“ po nieudanej próbie objechania południowej części jeziora Bajkalskiego drogą lądową, przeprawił się przez jezioro na promie kolei żelaznej syberyjskiej i na mocy tego trzy samochody, dążące w ślad za ks. Borghese przeprawiły się przez jezioro na promie.

Tymczasem korespondent „Daily Graphu“, który jedzie na „Itali“ i sam ks. Borghese w telegramach, wysyłanych do medyolańskiego „Coriere della Sera“ notują wrażenia, zebrane w podróży po starym gościńcu syberyjskim, biegnącym wzdłuż kolei okolo-bajkalskiej, a tem samem przeczą, jakoby nie odbyli tej części drogi.

Kto ma racyę — niewiadomo. Gdyby jednak było to prawdą, że ks. Borghese objechał jezioro, a jego współzawodnicy przeprawili się przezeń, tem samem wygrałby główną nagrodę, gdyż w myśl warunków wyścigu do Warszawy, współzawodnicy powinni jechać mniej więcej jedną i tą samą drogą, przeto przeciwnicy ks. Borghese'a nie dotrzymaliby warunków.

# KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN

KRAKOW, 12 lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w piątek Jana Gwalberta opata i Marcjanny panny i Anakleta papieża męczenników.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 3 minut 46, zachód przypada o godzinie 7 minut 45, długość dnia godzin 15 minut 59.

— **Biblioteka Muzeum techniczno-przemysł.** z powodu letnich feryi będzie od 15 lipca do 15 sierpnia b. r. zamknięta.

— **Z towarzystwa Absolwentów Akademii handlowych.** Na walnem zgromadzeniu, odbytem, w dniu 7 lipca, przy licznym współudziale absolwentów Akademii krajowych i zagranicznych wybrano prezesem: p. Tadeusza Kistryna, profesora c. k. Akademii handlowej we Lwowie, wiceprezesem dr. Kazimierza Petyniaka, urzędnika Banku austro-węgierskiego i Wydział, który ukonstytuował się następująco: sekretarz: p. Stanisław Bielecki, urz. Banku krajowego, skarbnik p. Franciszek Pochowski, gospodarz: p. Alfred Urich, bibliotekarz: p. Bernard Horniker, p. Oskar Baslewy, p. Tadeusz Wolski.

Towarzystwo obok celów ogólnych, jak informowanie opinii publicznej o sprawach handlu i przemysłu, da i swym członkom korzyści, organizuje bowiem bezpłatnie biuro pracy, będzie urządzało odczyty i kursa zawodowe i t. p. Informacyi szczegółowych udziela sekretarz Tow. p. Stanisław Bielecki urzędnik Banku krajowego.

— **Kurs pisarski.** XIII. z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym z dniem 2 września 1907 roku.

Starający się o przyjęcie mają do 25 lipca b. r. wnieść podanie, na ręce właściwego Wydziału powiatowego, gdzie też o warunkach przyjęcia mogą się poinformować.

Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego nie będą uwzględnione.

— **Dwie wycieczki** zapowiedziane są afiszami na niedzielę, o ile pogoda dopisze. Wielka wycieczka Związku katolickich stowarzyszeń rzemieślników i robotników, urządzana staraniem Akademickiego oddziału okręgowego Tow. Oświaty Ludowej do Okocima. Wyjazd o godzinie 8 rano, o godz. 11 Msza św. polowa, następnie obiad, zwiedzenie browaru i zabawa.

Drugą wycieczkę urządza Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej do Tenczynka. Wyjazd osobnym pociągiem o godzinie 1, min. 55 po południu.

— **W sprawie upaństwowienia Akademii handlowej** w Krakowie konferowali wczoraj posłowie krakowscy Petelenz i Staniszewski z ministrem oświaty drem Marchetem i ministrem skarbu drem Korytowskim. Obaj ministrowie przyrzekli zbadać sprawę i przeprowadzić ją w miarę możności pomyślnie dla Krakowa. Posłowie poruszyli również u obu ministrów sprawę przyspieszenia budowy wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie.

— **Rachunki lekarskie.** Wydział Towarzystwa Samopomocy lekarzy przypomina Kolegom, iż Walne Zgromadzenie w dniu 29 kwietnia 1905 zaleciło lekarzom przedkładanie pacyentom rachunków lekarskich półrocznie ewentualnie po skończonem leczeniu.

Rachunki nabyć można w admistracyi znaczków receptowych Kraków, Radziwiłłowska, l. 4 po 4 h. za sztukę.

— **Wybory uzupełniające do Sejmu.** W miejsce śp. prezydenta Michalskiego, jako posła sejmowego miasta Lwowa ubiegać się zamierza o mandat poselski obecny przezydent stolicy p. Ciuchciński.

W okręgu turczańskim stawiają moskalofile kandydaturę radcy sądowego dra Józefa Hanczukowskiego, w okręgu zbaraskim zaś socyaliści wysuwają kandydaturę Andrzeja Szmigielskiego. Wybory odbędą się w początkach września, przed rozpoczęciem sesyi sejmowej, a więc przed dniem 10 wrześnie.

— **Echa wyborów.** Przed sądem orzekającym toczyła się rozprawa o napad na restauracyę H. Stattera wieczorem dnia 7 maja b. r. podczas którego wybito kamieniami 3 szyby i skaleczono kamieniem czeladnika rzeźnickiego Jana Piszczkiewicza. Ponieważ p. Antoni Kubica, który również był w tymże czasie w restauracyi, poznał wśród tłumu 49 lat liczącego Wicentego Kamińskiego, czeladnika stolarskiego, prokuratorya państwa oskarżyła Kamińskiego o występek gwałtu publicznego i K. stawał dziś przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Traunfelnera. Ponieważ żaden z świadków nie stwierdził, aby Kamiński zmawiał się o napad, ani też, aby rzucał kamieniami—trybunał go od oskarżenia uwolnił. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr. Marecki bronił adwokat dr. Z. Marek.

— **Bohater ruski.** O bohaterze tragedyi horuckiej, ks. Teofilu Skobelskim, wyraził się w parlamencie, podczas mowy pos. Bierneha, poseł M. Wasylko, że „jest to jeden z najporządniejszych ludzi i czcigodny kapłan“. Wobec tego pisze „Hałyczanin“, że p. Wasylko, nie znający stosunków galicyjskich, były Niemiec, Rumun, potem Starorusin, a obecnie Ukrainiec i wiceprezes russko-małorussko-ukraińskiego klubu, został przez któregoś z kolegów posłów fałszywie poinformowany. Gdyby który z bezstronnych jego towarzyszów parlamentarnych wyjaśnił mu rzecz całą po niemiecku (p. Wasylko włada bardzo słabo językiem ruskim), wówczas ten poseł byłby się dowiedział, że ks. Skobelski po krwawych wyborach w Horucku, wyjechał stamtąd nocną porą pod eskortą żandarmów i przebywał przez kilka tygodni we Lwowie, oczernił kilku księży z partyi staroruskiej przed ks. metropolitą, a następnie wysłał do Horucka swą żonę Petronelę, aby mu utorowała powrót do nieszczęśliwej parafii. W końcu powrócił do Horucka i od tej pory plebania dniem i nocą jest pod strażą żandarmeryi. Przez długi czas nie opuszczał mieszkania, aż wreszcie w uroczystość zesłania Ducha św. przybył do cerkwi i odprawił nabożeństwo. Zaledwie wszedł do cerkwi, wszyscy parafianie opuścili dom Boży, w którym pozostał tylko ks. Skobelski z djakiem i pałamarzem. W tych czasach mieszkańcy Horucka odwiedzają cerkiew tylko wtedy, kiedy nabożeństwo odprawia miejscowy wikary. Dla charakterystyki ks. Skobelskiego należy nadmienic, że gdy wierni z filii Radzielic prosili go, aby polecił ks. wikaremu odprawić w ich cerkwi mszę św. w dniu św. Trójcy, on, „jeden z najporządniejszych ludzi i czcigodny kapłan“ odpowiedział im: „a niechaj wam czort (!) prawyt“!

— **Ogień.** W składzie węgli kolejowych przy ulicy Bosackiej powstał dziś w nocy ogień, który ugasili robotnicy kolejowi. Ogień powstał wskutek rozkładu chemicznego wywołanego długimi deszczami. Węgle ugaszono i rozkopano.

— **Zamach samobójczy.** Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj późno wieczorem na ulicę Berka Joselowicza pod l. 19 gdzie Laja Seiderman w zamiarze samobójczym wypiła sporą ilość fosforu z zapałek rozpuszczonego w spirytusie. Po udzieleniu środków zaradczych odwieziono chorą do szpitala św. Łazarza.

— **Dr. Adam Langie** znany krakowski okulista, zmarł w 44 roku życia w Hadze dokąd wyjechał na odpoczynek letni.

S. p. Langie zajmował się medycyną i polityką, i brał czynny udział w życiu politycznem naszego miasta, należąc przez dłuższy czas do komitetu stronnictwa demokratycznego. Skłaniał się przytem swemi sympatyami ku socyalizmowi, dopatrując się w nim idealnych pierwiastków. Pisywał często do „Naprzodu“, a przed ostatniemi wyborami wystąpił stanowczo przeciwko zwrotowi na prawo jakiego dokonało stronnictwo demokratyczne. Od lat 10 był lekarzem kasy chorych, i to go zbliżyło do socyalistów.

Kształcił się w okulistyce w Krakowie i w Paryżu. Był jednym z twórców i założycieli towarzystwa „Samopomoc lekarzy“ i należał do wydziału zachodnio-galicyjskiej izby lekarskiej.

Ożeniony z Heleną Rydlówną córką ś. p. Lucjana Rydla profesora U. J., a siostrą poety, pozostawił troje drobnych dzieci.

# Telegramy.

## WERYFIKACYA WYBORÓW.

WIEDEŃ. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi legitymacyjnej, na którem weryfikowano między innemi wybór Wityka.

Następnie przystąpiono do rozdziału referatów. Referentem dla wyboru Dzietziusa wybrany Buzek; Lowenstein dla wyboru Dulęby 29 głosami przeciw 19, które padły na Stapińskiego. Diamand zaproponował, aby Stapińskiego wybrać korreferentem. Po dłuższej dyskusji postanowiono dopiero po przedłożeniu referatu przez sprawozdawcę powziąć uchwałę w sprawie korreferenta. Referentem dla wyboru Dzieduszyckiego wybrany Wityk 21 głosami przeciw 18, które padły na Buzeka.

Dalej wybrani następujący referenci: Stapiński dla wyboru Galla, Benkowicz dla wyboru Germana; Rybarz dla wyboru Głąbińskiego; Lowenstein dla wyboru Jabłońskiego i Fiedlera; Czaykowski 29 głosami przeciw 19, które padły na Trylowskiego, został wybrany referentem dla wyboru Koliszera; Benkowicz 23 głosami przeciw 18, (które padły na Liebermana) referentem dla wyboru dra Korytowskiego; Lowenstein dla wyboru Liebermanna; Stapiński dla wyboru Lowensteina; Battaglia 25 głosami przeciw 17, (które padły na Trylowskiego) dla wyboru Moysy; Myslivec 21 głosami przeciw 19, (które padły na Diamanda) dla wyboru Petelenza; Rybarz dla wyboru Sikorskiego; Czaykowski dla wyboru Standa; Stapiński dla wyboru Staniszewskiego, Stwiertni, Dobiji i Hanusiaka, Battaglja 24 głosami przeciw 18 dla wyboru Tomaszewskiego; Moraczewski dla wyboru Zieleniewskiego; Benkowicz dla wyboru Stohandla i Szpondra; Buzek dla wyboru Rzeszódki i Ptasia; Battaglia dla wyboru Wójcika i Bujaka; Liebermann dla wyboru Bojki i Kopycińskiego; Stand dla wyboru Wiącka; Srb 30 głosami przeciw 6, (które padły na Sillingera) dla wyboru ks. Lubomirskiego; Małachowski dla wyboru Mleczki i Onyszkiewicza; Buzek dla wyboru Zarańskiego, Trylowskiego i Romańczuka; Battaglia dla wyboru Wojnarowskiego; Czaykowski dla wyboru Oleśnickiego i Dawydiaka; Lowenstein dla wyboru Okuniewskiego i Ohrymowicza; Buzek dla wyboru Barczyńskiego i Eug. Lewickiego; Czaykowski dla wyboru Budzynowskiego i Gabla. Buzek dla wyboru Dniestrzańskiego i Korola; Buzek dla wyboru Markowa i Petruszkiewicza; Benkowicz dla wyboru Obertyńskiego i Hlibowickiego; Moraczewski dla wyboru Follisa; Myslivec dla wyboru Konstantego Lewickiego i Starucha; Czaykowski 23 głosami przeciw 19, (które padły na Liebermana) dla wyboru Kozłowskiego i Stachury; Stand dla wyboru Zamorskiego i Ostapczuka; Battaglia dla wyboru Kollesy i Mahlera; Rybarz 24 głosami przeciw 17, (które padły na Wityka) dla wyboru Żagórskiego.

Tem samem wczoraj ukończono rozdział referatów dla wyborów w Galicyi

WIEDEŃ. Wybór Wityka referentem dla wyboru hr. Dzieduszyckiego tłómaczyć należy absencyą kilku czeskich posłów, którzy protestowali przeciw przydzieleniu wyboru dra Dulęby p. Lowensteinowi. Gdy jednak powrócili do sali obrad, dalszy rozdział referatów odbył się spokojnie.

Podczas rozdziału zaprotestowanych wyborów ruskich zaproponował Rusin Budzynowski przydzielenie tych sprawozdań Polakom, gdyż to ma udowodnić, że Rusini nie obawiają się światła publicznego, i wykazać, czy Polacy poważnie brali swe zarzuty w dyskusji o nadużyciach ruskich podczas wyborów w Galicyi.

## Z IZBY POSŁÓW.

WIEDEŃ. W dalszym ciągu wczorajszych rozpraw budżetowych w Izbie poselskiej pos. Beer oświadczył, że socyaliści głosować będą przeciw budżetowi, ponieważ nie mają do rządu zaufania, gdyż dla rządu nie jest miarodajna wola ludu lecz tylko burżuazyi.

Pos. Wolf omawia przedewszystkiem żądania czeskie co do protokoł. mów nie niemieckich i oświadcza, że jeżeliby Czesi chcieli przez obstrukcyę wstrzymać pracę parlamentu, wówczas niemcy odpowiedzą obstrukcyą w sejmie czeskim. Następnie wystąpił mowca przeciw Węgrom, żądał zniesienia § 14 i szeregu innych reform.

Podczas mowy pos. Wolfa przyszło do bardzo żywej wymiany słów ze socyalistami. Na wykrzykl: „A co słychać ze zwalczaniem klerykalizmu“ odpowiedział pos. Wolf, że mimo poparcia, jakiego doznał przy wyborze ze strony chrześciańsko-społecznych, nadal zwalczać będzie klerykalizm.

Pos. Wolf oświadcza wreszcie, że pójdzie razem z innemi stronnictwami przy zwalczaniu międzynarodowej żydowskiej socyalnej demokracyi.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj o godzinie 11 przed południem.

## O POPARCIE DROBNEGO PRZEMYSŁU.

WIEDEŃ. Posłowie Małachowski, Battaglia, Pastor, Sturm i Biołohlawek zjawili się wczoraj u ministra Korytowskiego i przedstawili mu prośbę reprezentantów drobnego przemysłu, objętą wnioskiem wymienionych posłów w kierunku powiększenia kredytów na popieranie przemysłu, oraz przyznania z zapasów kasowych jednorazowej subwencyi dwa miliony koron, podobnie jak uczyniono dla handlu eksportowego. Dalej domagali się uregulowania udziału państwa w kosztach utrzymania szkół handlowych. Minister wypytywał się o szczegóły sprawy i przyrzekł rzecz przychylnie traktować.

## POSTULATY PRZEMYSŁU NAFTOWEGO.

WIEDEŃ. Deputacya galicyjskich przemysłowców naftowych pod przewodnictwem pp. Małachowskiego, Löwensteina i Zarańskiego była wczoraj u prezesa Koła polskiego Abrahamowicza i Dzieduszyckiego i prezydenta bar. Becka i przedstawiła mu postulaty przemysłu naftowego, np. sprawę noweli należytościowej

i inne. Ministrowie przyrzekli gorące poparcie dla tej największej gałęzi galicyjskiego przemysłu.

O JĘZYK PARLAMENTARNY.

WIEDEŃ. Wczoraj zjawił się po zamknięciu posiedzenia Izby na zaproszenie prezydenta ministrów komitet wykonawczy zjednoczonych stronictw niemieckich w ministeryalnych salonach parlamentu. Bar. Beck oświadczył komitetowi, że nie zamierza kontynuować rokowań w sprawie porozumienia o użycie języków nie niemieckich w Izbie poselskiej, ponieważ sprawa dostała się do kompetencyi komisyi regulaminowej. Premier cieszy się tem bardziej, że sprawa przyjdzie przed forum parlamentarne, ponieważ jest bardzo zajęty rokowaniami ugodowymi z Węgrami. Komitet wykonawczy stronictw niemieckich przyjął to oznajmienie do wiadomości i oświadczył, że na razie nie ma powodu sprawą nadal się zajmować, ponieważ nie zna jeszcze zapowiedzianego wniosku dra Kramarza.

WIEDEŃ. Konferencya prezydyum związku czeskiego z prezydentem ministrów trwała przed południem całą godzinę. O godz. 5 po południu zebrała się parlamentarna komisya związku czeskiego na naradę, w której wzieli udział także ministrowie Pacak i Forzt. Na konferencyi tej zjawił się prezydent gabinetu bar. Beck i oświadczył, że od dziś począwszy będzie obecnym w plenum Izby urzędnik, który ma wysłuchać mowy czeskiej i zrobić streszczenie do „Reichsratskorrespondenz“.— Dla tej funkcyi przeznaczonym jest w pierszym rzędzie, przydzielony do biura prezydyalnego, radca skarbowy, dr. Bronisław Wellek. Po referacie dra Hrubana przyjęto znaczną większością głosów zamierzone urządzenia do wiadomości.

WIEDEŃ. Rokowania, prowadzone między klubem czeskim a rządem w kwestyi parlamentarnego języka, zostały wczoraj ukończone i propozycye prezydenta gabinetu zostały wczoraj na plenarnem posiedzeniu klubu czeskiego wszystkiemi głosami przeciw 10 radykalnym przyjęte do wiadomości. W ten sposób uchwała posłów czeskich powzięta przed 14 dniami, aby do załatwienia kwestyi języka parlamentarnego, nie zabierać głosu w Izbie i nie stawiać żadnych wniosków, wydaje się być zniesioną.

Sprawa języka parlamentarnego została prowizorycznie załatwiona. Główne żądanie Czechów protokołowania mów czeskich pozostaje nieuwzględnione i mowy czeskie ani nie będą protokołowane, ani drukowane w tłumaczeniu. Tylko interpelacye i wnioski będą wraz z tłomaczeniem niemieckiem dołączone do protokołu i ogłaszane, zaś mowy czeskie będą w streszczeniu spisywane przez urzędnika Izby i ogłaszane w „Reichsratskorrespondenz“.

CHORWACI W IZBIE MAGNATÓW.

BUDAPESZT. Izba magnatów przystąpiła wczoraj do obrad nad projektem ustawy w sprawie regulacyi płac kolejarzy i pragmatyki służbowej kolejarzy.

Członek Izby Tomicicz odczytał deklaracyę z oświadczeniem, że będące w obradach projekty naruszają indywidualność polityczno-narodową Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi; podkopują bowiem wyłączność języka chorwackiego jako jedynego języka służbowego na obszarze Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, zagwarantowaną jako prawo narodowe. Wobec tego zastępcy sejmu chorwackiego protestują przeciw temu postępowaniu i opuszczają izbę magnatów z tem zastrzeżeniem, że w razie przyjęcia przez tę Izbę owych projektów ustaw, zastępcy wysłani przez sejm chorwacki, nie mieliby innego wyjścia, jak odwołać się w sprawie dalszego wykonywania swych mandatów do uchwały sejmu chorwackiego.

Minister handlu Kossuth polemizował z deklaracyą Tomicicza. Mowca zastrzegł się przeciw temu jakoby rząd naruszył konstytucyę i oświadczył, że pragmatyka służbowa kolejowa zawiera rozszerzenie praw chorwackich w porównaniu do stanu dawniejszego, albowiem żąda znajomości języka chorwackiego.

Po mowie Kossutha opuścili salę chorwaccy członkowie Izby magnatów Tomicicz, Nikolicz i Kulmer, przyczem po krótkiej dyskusyi ustawę przyjęto.

BUDAPESZT. Chorwacki członek Izby magnatów jenerał Tomicicz oświadczył wczoraj między innemi: W Chorwacyi niema stronnictwa ani pojedynczego człowieka, któryby uznał uchwaloną dziś ustawę. Można raczej cały kraj zamienić w jedno wielkie cmentarzysko, jak naród do tego zmusić, aby zrzekł się praw swego języka.

STRONNICTWO CHORWACKIE.

ZAGRZEB. Wczoraj po południu odbyła się konferencya frakcyi sejmowej partyi Starcewicza, przy udziale wszystkich jej członków.

Przewodniczący Frank omówił stanowisko partyi wobec nowego bana, odroczenia sejmu i sytuacyę, stworzoną przez przyjęcie pragmatyki służbowej.

W myśl przeprowadzonej dyskusyi zostanie wydany manifest, w którym partya zajmie także stanowisko wobec oświadczenia dra Wekerlego w sprawie Bośni. Manifest wystąpi też stanowczo przeciw obecnej ugodzie węgiersko-chorwackiej i wezwie do walki o samodzielność Chorwacyi.

Z SEJMU WĘGIERSKIEGO.

BUDAPESZT. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego nastąpiła dyskusya nad sprawozdaniem o zamknięciach rachunkowych z 1904 roku.

Referent wniósł imieniem komisyi, aby Izba potępiła wydatek 200.000 k., który Tisza zrobił bez upoważnienia ustawodawczego z funduszów kolei państwowych.

Sprawozdawca mniejszości Heutz (partya ludowa) wniósł zawieszenie emerytury Fejerwarego i nieudzielenie absolutoryum Tiszy za tenwydatek.

Pos. Buza (partya niezawisł.) wystąpił przeciw temu wnioskowi i zarzucił partyi ludowej, że zawsze tylko pragnie robić przykrości stronnictwu niezawisłości.

Po mowie Buzy nastąpiła pauza, podczas której przyszło w kuloarach do bardzo żywej wymiany słów między posłami z partyi niezawisłości i ludowej.

Po ponownem otwarciu posiedzenia zabrał głos. Dr. Wekerle i prosił o przyjęcie wniosków komisyi, co też Izba uczyniła, poczem odroczono obrady do 10 października.

BIERNY OPÓR PRYAKTKANTÓW SĄDOWYCH.

PRAGA. Bierny opór w sądzie trwa dalej. Prezydent sądu wyższego wydał okólnik, w którym przestrzega praktykantów sądowych, przed rezystencyą.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie praktykantów sądowych, na którem dr. Langer wygłosił referat, w którym mtędzy innemi oświadczył, że praktykanci nie są nadal skłonni zadowolić się tylko przyrzeczeniami; a kandydaci adwokaccy i auskultanci postanowili przyłączyć się do tego ruchu. Nawet praktykanci namiestnictwa i dyrekcyi policyi zawiadomili, że tylko czekają na odpowiedni moment, aby się do ruchu przyłączyć. W razie zakończył referent, jeżeli jutro we Wiedniu nie otrzymamy pewnych przyrzeczeń, nasz ruch będzie się dalej rozszerzał.

KONFERENCYA W HADZE.

HAGA. Konferencya pokojowa pozostaje pod silnem wrażeniem zaostrzającego się zatargu japońsko-amerykańskiego. Czyniono próby oddziałania na mocarstwa w kierunku porozumienia, jednakże dotąd bezskutecznie. Delegat amerykański Chodte zapewnia, że zarządzenia amerykańskie wywołane zostały tylko jawnem już przygotowaniem działań wojennych przez Japończyków. Zachowanie się japońskiego pełnomocnika jest chłodne i zagadkowe.

Pojawienie się delegacyi koreańskiej niezmiernie zaostrzyło sytuacyę.

HAGA. Japońscy pełnomocnicy na konferencyi twierdzą, iż mają dowody w ręku, że posłowie koreańscy, którzy się tu pojawili z pełnomocnictwem cesarza koreańskiego, zostali sprowadzeni do Europy przez poufnego dyplomatycznego agenta Stanów Zjednoczonych w stolicy Korei, Soeulu, Amerykanina Homerosa Hulberta, który miał dostarczyć funduszów na podróż, sam zaś zatrzymał się w Brukselii i obecnie bawi w Paryżu.

KONSTYTUCUA W CHINACH?.

PEKIN. Biuro Reutera donosi, że wczoraj ogłoszono rozporządzenie zapowiadające szereg reform, zwłaszcza w prowincyach mandżurskich w Czili i Kiangsu. Rozporządzenie wzywa urzędników i luoność do przygotowania się na wprowadzenie rządów konstytucyjnych.

ZE ŚWIATA.

**Król Leopold i baronowa Vaughan.** W pismach londyńskich pojawiła się wiadomość, że król belgijski Leopold zamierza poślubić baronową Vaughan a to w tym celu, aby legitymować jej małego syna i ustanowić go prawnym następcą tronu.

Wiadomość tę prostują z innej strony, stwierdzając, że baronowa Vaughan od wielu już lat jest prawną małżonką króla belgijskiego, gdyż ślub kościelny dawno już został zawarty. Obecnie tylko idzie o ślub cywilny, gdyż wedle prawodawstwa belgijskiego tylko taki ślub jest ważny, który zawarty został przed cywilnym urzędnikiem stanu. Otóż teraz zamierza król Leopold dopełnić tej formalności i wtenczas baronowa Vaughan stanie się królową belgijską.

Stosunek króla Leopolda i baronowej Vaughan dawno już przestał być tajemnicą i dostarczał już wiele tematów skandalicznej prasie. Baronowa Vaughan jest wdową po robotniku; z pierwszego małżeństwa ma syna, który jest socyalistycznym posłem w belgijskiej izbie.

Król Leopold liczy obecnie lat 72.

**KURSA WIEDEŃSKIE.**

**Wiedeń, dnia 11. VII. 1907.**

| | k. | h. | | k. | h. |
|---|---|---|---|---|---|
| Akc. austr. Zakł. kred. | 654 | — | Tureckie tytuniow | 423 | — |
| | | | Gal. karp. Tow. naft. | 534 | — |
| Węg. zakł. kred. | 753 | — | Ren a majowa | 92 | 70 |
| Anglobanku | 801 | — | Austr renta kor. | 97 | 60 |
| Unionbanku | 542 | — | Węg. „ „ | 97 | 65 |
| Länderbanku | 431 | — | 56l. Listy t. kr. ziem | 92 | 85 |
| Bankvereinu | 534 | 50 | 4 prc. „ Banku h. | 95 | 15 |
| Bodenkredit | 1027 | — | 4½% „ „ „ | 100 | 12 |
| Gal. Banku hipot. | — | — | 5% „ „ „ | 111 | 50 |
| Kolei państwow. | 662 | 50 | 4% „ „ kraj. | 96 | 50 |
| „ południ. | 144 | 50 | 4½% „ „ „ | 101 | 75 |
| „ Elbethal | 423 | 50 | 4% Gal. Obl. prop. | 98 | — |
| „ Północnej | 5295 | — | 4% Gal. poż. k. z 1893 | 95 | 80 |
| „ Czerniow. | 562 | — | 4% Poż. m. Lwowa | 93 | 65 |
| Alpiny | 598 | — | Losy tureckie | 184 | 50 |
| Rima Muranyi | 544 | 50 | Marki | 117 | 81 |
| Prask. Tow. żelaz. | 267 | — | Ruble | 252 | 15 |
| Fabryka broni | 515 | — | Rosyjskie pap. | 83 | — |

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.